

Martuszewski, Edward

"Minęły wieki a myśmy ostali',
wspomnienia", Jan Boenigk,
Warszawa 1975 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 70-72

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ły jako podstawa dla bydła i nierogacizny. Raz pozyskana ziemia była już ciągle uprawiana i las jej już nie objął z powrotem w swoje posiadanie.

5. Podstawowa gospodarka od neolitu aż po czasy krzyżackie to gospodarka wypalania — żarowa.

Przejrzysta argumentacja La Baume'a poparta nawet dosyć dużymi cytatami z innych prac, podbudowanie tej argumentacji czytelnymi mapkami oraz zestawieniem istotnej literatury czyni z tej pracy bardzo cenny przyczynek do poznania dziejów rolnictwa na tych terenach.

Mimo to wydaje mi się, że autor w swojej argumentacji zbyt mechanicznie jednak przenosi dowody dotyczące np. neolitu na Śląsku i w środkowych Niemczech z jednej strony oraz dowody np. pisane z czasów krzyżackich i późniejszych z drugiej strony, do neolitu na terenie Prus. Równocześnie, mimo że zastrzega się o tym w tekście, nie bierze pod uwagę poważnych zmian klimatycznych, jakie się od neolitu na tym terenie dokonywały, i zwarte pokrycie leśne nie we wszystkich epokach było takie, jak to sugeruje autor. Dalej z całości artykułu La Baume'a wynika, że istotnym i jedynym czynnikiem rozwoju rolnictwa i osadnictwa od młodszej epoki kamienia na tym terenie były tylko takiej czy innej wartości gleby, pomija wszelkie zjawiska społeczne (rozwój stosunków i sił produkcyjnych) jakie mogły i napewno miały wpływ na kształtowanie się drogi rozwoju rolnictwa na tym terenie.

W sumie jednak praca La Baume'a jest, jak to już wyżej wspomniałem, bardzo cenną pozycją, o której muszą pamiętać wszyscy, zajmujący się zagadnieniami rolnictwa w pradziejach.

Romuald Odoj

JAN BOENIGK: „Minęły wieki a myśmy ostali”, wspomnienia. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1957, s. 304, nrb. 4, 1 mapka.

Wydana ostatnio przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w Warszawie książka Jana Boenigka: „Minęły wieki a myśmy ostali” — jest dowodem, że niektóre konwenanse należy jednak szanować. Myślę w tym wypadku o uświęconym tradycją zwyczaju niepublikowania wspomnień, pamiętników, dzienników z życia autora, względnie też opatrywanie ich klauzulą, że wolno je publikować dopiero w jakiś czas po śmierci autora.

Dobrze się stało, że otrzymaliśmy książkę Boenigka, ale będzie jeszcze lepiej, jeśli *wszystkie* swoje wspomnienia spisze on „dla potomności”, a właściwie dla historyków roku 2000 i następnych. Są bowiem w książce Boenigka miejsca, z których łatwo wyciągnąć wnioski, że autor woli tu coś przemilczeć, względnie też, że stara się pewne fakty „wyretuszować”. Z takich czy innych, z osobistych czy publicznych względów Boenigk nie zawsze stawia kropkę nad i. Mimo tej ostrożności na pewno znajdują się ludzie, którzy będą mu „mieć za złe”... to i owo...

Jako człowiek, niezaangażowany osobiście w opisywanych przez Boenigka sprawach, mogę spojrzeć na jego książkę bez subiektywnych uprzedzeń. Najbardziej podoba mi się w niej napisany z dużym zacięciem literackim rozdział poświęcony Jerzemu Lancowi. Plastycznie naszkicowane sytuacje, żywe sylwetki mieszkańców Piasutna odbierają temu rozdziałowi sztywność relacji pamiętnikarskiej, występującą w niektórych partiach książki Boenigka.

Kapitałny jest rozdział „Między Malborkiem a Kwidzynem”, w którym przed oczyma czytelnika pojawia się długi szereg ludzi prostych, a mimo to bohaterskich w swych codziennych wysiłkach, w swej ofiarnej wierności dla ojczyzny.

„Atak na Sadłuki odparty” nadawałby się na przeróbkę sceniczną, dzięki zawartemu w nim dużemu ładunkowi napięcia dramatycznego. Kilku polskich robotników przestało posyłać swe dzieci do polskiej szkoły. „Przyczyną takiego postępowania robotników Polaków — pisze Boenigk — było to, że stosunki między nimi a pracodawcą, Kazimierzem Donimirskim, źle się układały. Nie tylko kiepsko płacił, ale był przy tym grubiański w obejściu, bezlitosny w wy-maganiach”.

Z konfliktu postanowili skorzystać Niemcy, aby pod pretekstem zbyt małej liczby dzieci zamknąć szkołę. Boenigk świetnie opisuje, w jaki sposób jemu

i nauczycielowi sadłuckiej szkoły, Franciszkowi Jankowskiemu, udało się pokrzyżować plany Niemców. Opisana przez niego sytuacja, w której inspektor-Niemiec zostaje pokonany, staje się punktem kulminacyjnym akcji. „Po paru tygodniach córeczka Wróblewskich mogła wrócić do Starego Targu, ponieważ liczba dzieci w szkole sadłuckiej podwoiła się. Sadłuczanie poczuli się w obowiązku podtrzymać szkołę i w przyszłości nie było już żadnych o to obaw”.

Nasz amatorski ruch artystyczny uskarża się na brak krótkich utworów scenicznych o tematyce warmińsko-mazurskiej. Wprawdzie Sadłuki leżą na Powiślu, ale autentyczne wydarzenia, które miały tam miejsce w okresie międzywojennym, a które przypomniał nam Boenigk, powinny być pokazane nie tylko mieszkańcom Powiśla. Czekamy więc na utwór dla teatrów amatorskich...

Książkę Boenigka czyta się z zapartym oddechem nie tylko ze względu na to, że zawiera rewelacje w tak zwanych wielkich sprawach, że rzuca dużo światła na wydarzenia w obozie polskim, walczącym z akcją germanizacyjną. Książka Boenigka zaciekawia również drobiazgami, często nie związanymi z nieco patetyczno-koturnowym tytułem. Oto na przykład na stronie 140 znajdujemy historię niedojścia do skutku małżeństwa Ludwika Jeziołowicza z córką karczmarza Nowaka. Świetne są też wspomnienia Boenigka z dzieciństwa, z tak zwanego „wieku przedszkolnego”.

Takie rozdziały jak „Związek Polaków w Prusach Wschodnich” czy „Związek Polaków w Niemczech” trudno wprawdzie nazwać fragmentami wspomnień osobistych, niemniej zawierają one wiele cennego materiału historycznego, nieznane dotychczas dokumenty urzędowe, rekonstrukcję zdarzeń, które nie zostały utrwalone na „papierze” (względnie których „papiery” zaginęły). Dla historyka zawierają one niejeden wartościowy przyczynek.

Szkoda tylko, że przekład z języka niemieckiego w wielu miejscach przedstawia sporo do życzenia, na pewno nie jest precyzyjnym przekładem naukowym, za bardzo grawituje w stronę tak zwanego „przekładu dowolnego”. Nie jest dobrze, jeśli Boenigk zdanie „Wir werden nicht Polen zu Deutsche machen...” (na str. 117) tłumaczy: „Nie zamierzamy Polaków germanizować...”. Istnieje zdecydowana różnica między zamiarem a postanowieniem, między „wir wollen” a „wir werden”.

Albo tekst na stronie 73 i 74 — zmiana pytania retorycznego na zwykłe (i to jeszcze bez znaku zapytania), zastąpienie pojęcia „Grenzland” (pogranicze) przez „te ziemie”, a „Geisteswelt” — przez „kulturę”. „Unsere Schule” w przekładzie staje się prosto „szkołą”, zamiast „in irgendwelchen rein-deutschen Gebiet” czytamy jedynie „w jakiegokolwiek innej części niemieckiego kraju” itd., itd.

Wszystkie te usterki językowe nie fałszują tłumaczonego tekstu, ale też nie można powiedzieć, że dzięki nim polski czytelnik otrzymał wierny odpowiednik oryginału.

Niewątpliwie w książce Jana Boenigka oprócz potknięć o charakterze językowym są również potknięcia merytoryczne. Nie przypuszczam, aby wynikały one ze złej woli, ale — wiadomo — pamięć ludzka jest zawodna.

Nie wydaje mi się, aby w deklaracji Związku Polaków w Niemczech mogła być mowa o „obronie polskiego robotnika przed wyzyskiem kapitalistycznym” (str. 75). Są to sformułowania niewątpliwie współczesne. Szkoda, że Boenigk nie przytacza deklaracji w jej dosłownym brzmieniu. Przecież i tak wiemy, że jeśliby Związek był opanowany przez komunistów (o czym zresztą nie było mowy), to i tak nie mógłby w owych czasach, w ówczesnych okolicznościach dać temu wyraz w sformułowaniu „obrona polskiego robotnika przed wyzyskiem kapitalistycznym”.

Nie grzeszy również precyzją takie zdanie ze str. 63, w związku z przygotowaniami do plebiscytu: „Przyjechało wówczas około 128 tysięcy takich agitatorów...” „Poprzednio Boenigk określa ich jako „tak zwanych krewnych z Nadrenii i Westfalii”. Niezorientowany czytelnik jest więc gotów uwierzyć, że była to jeszcze jedna diabelska sztuczka Niemców, gdy w rzeczywistości Niemcy wykorzystali jedynie z wielką skrupulatnością jeden z przepisów plebiscytowych.

Wydaje mi się, że autor postąpiłby słuszniej, gdyby zamiast mówić o „agitatorach”, „tak zwanych krewnych” czy też wątpić w ich uprawnienia (choć mogły się zdarzyć pojedyncze wypadki oszustwa...), wykazał na tym przykładzie, że ucieczka Niemców z Warmii i Mazur przybierała olbrzymie rozmiary, skoro w okresie piętnastu lat od roku 1905 do 1920 przynajmniej 128 tysięcy Niemców, Mazurów i Warmiaków opuściło te tereny, bądź

w poszukiwaniu chleba (Mazurzy i Warmiacy), bądź też z powodu braku przywiązania do „ostpreussische Heimat”.

Oprócz usterek merytorycznych, dających się wykryć logicznym rozumowaniem, są niewątpliwie w książce Boenigka usterki widoczne jedynie dla tych, którzy razem z autorem żyli i pracowali. Wydaje mi się, że nie powinni oni zbyć milczeniem tych fragmentów wspomnień Boenigka, z którymi się nie zgadzają. Jak najbardziej rzeczowa, ewentualnie poparta dokumentami polemika z Boenigkiem powinna się rozwinąć. Brak jej będzie moim zdaniem złym objawem.

Oceniając wartość wspomnień Jana Boenigka trzeba wreszcie podkreślić ich prekursorski charakter. Wprawdzie mamy już więcej pozycji tego typu, książka Boenigka jest jednak najobszerniejsza i najbardziej wielostronna. Obyśmy co roku mogli odnotować tego typu pozycje wydawnicze!

Edward Martuszewski

Poezja ludowa Warmii i Mazur. Antologia. Wybrał i opracował TADEUSZ ORACKI (Warszawa) 1957 („Pax”), s. 335, 1 nlb.

Jest to bardzo pożyteczna i ślicznie wydana książeczka, ale nie można jej zaliczyć do wydań opartych o kryteria naukowe. Wstęp wydawcy tej antologii składa się aż z ośmiu rozdziałów i stwarza pozory opracowania naukowego. W pierwszym rozdziale zatytułowanym: „Stan badań nad poezją ludową Warmii i Mazur”, autor przedmowy „rozprawił się” dość bezceremonialnie z autorami prawie całej dotychczasowej literatury przedmiotu jego zainteresowań, jakby to jego właśnie praca miała być tą doskonałą.

I tak o cennej rozprawce J. J. Ossowskiego, pt. „Przyczynek do literatury mazurskiej”, mającej charakter bibliograficzny, Oracki pisze na s. 12: „W artykule, nie pozbawionym podstawowych błędów rzeczowych, pominięto całkowicie poezję ludową i jej wpływ na kształtowanie się świadomości społeczno-narodowej ludu polskiego”. To tak jakby ktoś zrobił zarzut Estreicherowi, że w swej Bibliografii Polskiej nie dał obszernych recenzji każdego z wymienionych w niej dzieł! O cennej książeczce prof. dr Kaweckiej - Gryczowej, pt. „Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich” autor przedmowy pisze głośno, że „zawiera sporo błędów i niedopowiedzeń” (s. 14). W. Kochańskiemu, wydawcy „Poezji Mazur i Warmii”, zarzuca Oracki w sposób podobny, że „wiele z zamieszczonych utworów trudno uważać za poezje” (s. 15), chociaż znajdują się tam same utwory wierszowane. Najdalej jednak zagalopował się autor w krytyce „Zarysu piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich”, E. Sukertowej - Biedrawiny, wydanego — jak to sam zaznacza — w 1935 r. Zarzuca tutaj autorce, że pisała go „w oderwaniu od stosunków społeczno-ekonomicznych, popełniając przy tym kilka niekonsekwencji”. Tymczasem ogólnie wiadomo, że przed ostatnią wojną marksistowska metoda historyczna była stosowana w Polsce w wypadkach wyjątkowych, więc jest to zarzut nieuzasadniony. W dalszym ciągu Oracki pisze: „Pomija ona zupełnie ostatnie dziesięciolecie, piśmiennictwo na Warmii i nie uwzględnia poezji ludowej” (s. 13). Tam Oracki żądał od autorki materialistycznej metody naukowej, tu zaś zgłębia irracjonalnej zdolności jasnowidzenia, aby już w 1935 r. opracowała piśmiennictwo mazurskie w latach 1947 — 1957! Zresztą nie tylko piśmiennictwo mazurskie, ale winna niekonsekwentnie w stosunku do tytułu swej pracy uwzględnić także piśmiennictwo warmińskie, zapewne dlatego, że artykuł ks. Mańkowskiego okazał się dla autora mało przydatny do jego wydawnictwa. O przydatnych opracowaniach woli zresztą zupełnie zamilczeć. Tak np. w tym pierwszym rozdziale autor wymienił drobiazgowo wiele pozycji nie mających nic, albo tylko niewiele wspólnego z jego wydawnictwem, a pominął zupełnie cykl artykułów Jadwigi Cybulskiej pt. „Poeci ludowi na Mazurach”, drukowanych w latach 1955 — 1956 w „Słowie na Warmii i Mazurach”, chociaż czerpał z nich niewątpliwie pełną garścią, skoro powtórzył bezkrytycznie zawarte w nich błędy i nieścisłości. Na s. 66, natomiast Oracki sobie tylko przypisuje cały trud zebrania wiadomości o życiu tych poetów: „W opracowaniu próbowano również, w oparciu o stare gazety i kalendarze, ustalić biografie niektórych wybitniejszych poetów”.

W podobny sposób autor postępuje przy opracowaniu rozdziału drugiego: „Stosunki społeczne na Warmii i Mazurach w pierwszej połowie XIX wieku”,